Nr. 35. Lwów, dnia 28. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Duchowy proletaryat.

Dzień za dniem, rok za rokiem powtarzamy ciągle i stale te same skargi — żalimy się pod adresem rządu i kraju, czynników najrozmaitszego rodzaju, mniej lub więcej kompetentnych. Treścią skarg — hyperprodukcya inteligencyi, nadmiar jednostek o wykształceniu szkół wyższych, zbyt wielka liczba uczestników wolnych zawodów, owa niezliczona moc lekarzy i prawników, inżynierów i techników. — Skargi słuszne, wywołane specyalnymi stosunkami naszego kraju i jego ekonomicznych warunków.

Hyperprodukcyę inteligencyi częściowo stwarza, czy też wielce doń przyczynia się pierwiastek żydowski; — z dzielnicy bowiem żydowskiej pochodzą przeważnie reprezentanci owych zawodów, których pomyślny, jednostkom i ogółowi przychylny, rozwój, wymaga doboru jednostek, ograniczenia rozsądnego i proporcyonalnego do rzeczywistych potrzeb ludności.

W kraju naszym wytworzyły się pod tym względem tak monstrualne i nienaturalne stosunki, iż zbadanie przyczyn tego, ewentualne zaradzenie złemu, jest pierwszorzędnym obowiązkiem wszystkich powołanych czynników.

W kraju pozbawionym handlu i przemysłu, pozostaje dość mało środków i sposobów zapewnienia sobie możliwych środków bytu. Jednostki pozbawione możności fachowych studyów, ograniczone w swej działalności na ciasny teren krajowy, rzucają się do studyów w szkołach średnich. Znany nam wszystkim dotychczasowy system nauczania i nauki w tych szkołach. Galicyjska szkoła średnia wydawała wychowanków, którzy z piętnem koszarowo-kasarnianego systemu wchodzili w życie, tak bardzo odmienne, innego przygotowania wymagające.

Do jakiejkolwiek realnej pracy, do działalności w dziedzinie handlu i przemysłu, choćby najbardziej prymitywnej, nie zda się absolwent austryackich szkół średnich. Możliwie, iż w innych prowincyach państwa, w każdym razie nie w Galicyi.

Zatraciwszy i tak resztki swej indywidualności, jeśli ją kiedykolwiek posiadał, wstępuje abituryent, w największej części bez należytej rozwagi w ślady swych licznych poprzedników, powiększając kadry tych, którzy wśród największych, a nieraz bezowocnych wysiłków daremnie starali i starają się o najbardziej prymitywne warunki bytu.

Osobnik zniechęcony walką, szuka „szczęścia“ w karyerze manipulacyjnego urzędnika, lub też w szkole wyższej, u krynicy nauki i wiedzy, siedzi na prowincyi, pisze u adwokata, a najszczęśliwszy uzyskuje po wielkiej protekcyi, przy najrozmaitszych wpływach, uszczęśliwiające go kilkunastukoronowe diurnum.

Młodzieniec-żyd, pozbawiony prawie w zupełności możności osiągnięcia czegokolwiek w karyerze urzędniczej, rzuca się na studya uniwersyteckie — poświęca się wolnym zawodom, zaciąga się dobrowolnie w szeregi tych, których przeznaczeniem — ubóstwo i nędzę ozdabiać pozorami i dekoracyą względów stanowych.

Ktokolwiek miał sposobność pobieżnego choćby kontaktu z młodzieżą żydowską, kto poznał ten olbrzymi zapas zużywanej przy studyach energii, kto widział te trudne warunki, wśród których ta młodzież żyje i walczy, ten w rzeczywistości ubolewać tylko musi, iż ta cała praca, ten olbrzymi trud, ma być daremny, iż uwieńczeniem dzieła ma być los i przeznaczenie duchowego proletaryusza.

I cóż począć z tą olbrzymią masą, rok rocznie rozpoczynającą swe studya uniwersyteckie, dokąd tę młodzież skierować, jak jej zapewnić na przyszłość jakie takie warunki bytu.

Z każdym dniem poważniejszą się staje sytuacya, z każdą straconą daremnie chwilą łączy się niebezpieczeństwo jednostek i społeczeństwa.

Zawiedzione nadzieje, położenie bez wyjścia, trudności niezwyciężone, które spotykają naszą młodzież, w pierwszym zaś rzędzie z podanych wyżej powodów młodzież żydowską — powiększają liczbę desperatów, armię tych, którzy niczego od społeczeństwa nie otrzymując i nie doznając żadnej ochrony ani pomocy, nie poczuwają się też do żadnych obowiązków.

Nie wdajemy się w bliższą krytykę tego, czy stan taki uważamy za słuszny i odpowiedni — stwierdzamy tylko fakt i z niego konsekwencye wysnuwamy.

By zapobiedz dalszym tym groźnym objawom, by uratować to, co da się jeszcze ocalić, należy przeprowadzić zasadnicze zmiany.

Przedewszystkiem musimy się starać o wstrzymanie tak wielkiej masy od szkół średnich.

Zadanie to trudne da się tylko wtedy skutecznie przeprowadzić, jeśli zdołamy te masy skierować na inne pola, jeśli otworzymy im nowe horyzonty, widoki skutecznej pracy i możliwych plonów.

Przedewszystkiem zaś należy się postarać o nowe szkoły, instytucye nowego typu, innej mody, niż te, które dotychczas wykazały tyle moralnych i duchowych karłów.

Domagać się należy, by ta szkoła była dla młodzieńca przygotowaniem przyszłego życia, by ze szkoły wyszły jednostki, które nie zechcą wszystkiego i wszystkich układać we formułki gramatycznych reguł.

Spodziewamy, iż częściowo przyczyni się do tego zamierzona reforma szkół średnich.

To jednak stanowczo nie wystarczy. Energicznie i z całym naciskiem należy się domagać stworzenia szkół fachowych, stworzenia szkół, które potrafią wychować kupca i przemysłowca, rzemieślnika i robotnika, na użyteczną jednostkę społeczeństwa.

Horyzont naszego kupca należy rozszerzyć, a jego wiedzę uzupełnić stosownie do wymogów czasu.

Odpowiednia organizacya szkół handlowych, w których by młodzież bez różnicy wyznania znalazła odpowiednie przygotowanie do swego zawodu, w których by uczniowie i nauczyciele żyli życiem Europy, pracowali sposobem zachodu — to pierwszorzędny wymóg.

Nie czas i nie miejsce, przedstawiania szczegółowego programu.

Gdyby się znalazła dobra chęć i wola czynników kompetentnych, znalazłyby się

i środki, pomyślanoby o szczegółach organizacyi.

Równocześnie domagamy się z całym naciskiem, z zupełną świadomością słuszności naszych żądań, by tę młodzież, która wykaże równe kwalifikacye, równe zdolności i równą też chęć i gotowość pracy, traktowano wedle tej samej modły.

Względy wyznaniowe mają niejednokrotnie w naszem społeczeństwie zbyt wielkie znaczenie — państwowa religia wyklucza niejednokrotnie względy sprawiedliwości i słuszności.

Żyda się wyklucza z urzędu i szkoły, bo żyd — fatalne to znamię tworzy przeszkody, których nie pokona ni zdolność, ni praca, ni dobra wola i usilne dążenia jednostki.

Jak długo podobne stosunki będą panowały w państwie i kraju, jak długo przywileje jednych ograniczać będą prawa drugich — to społeczeństwo nasze zdążać musi ku upadkowi.

Gdy usunie się to zasadnicze zło, gdy państwo, kraj i społeczeństwo starać się będą o odpowiednie wychowanie jednostek, gdy w miejsce szablonu wejdzie indywidualna miara, gdy się stworzy i rozszerzy istniejące już pola działalności — wówczas odrodzone z czasem społeczeństwo, nie będzie znało pojęcia, „duchowego proletaryatu.“ *is.*

Lirnik Ghetta.

„Duszę wkładałem w wiersze moje — podczas gdy z ócz mych godzinami płynęły łzy“...

Na bagnisku nędzy i upodlenia żydowskiego Ghetta wyrosła lilia. Bladziudka, nikła lilia poezyi. Zakwitła na gruncie niezwykłym, ale podatnym. Tam, gdzie ponad szare przyziemne życie wzniesie się od czasu do czasu tylko melodya modlitwy biagalnej o chleb powszedni, zabrzmiała pieśń świecka; ale nie ta wesoła, swobodna, o troskach dnia zapominająca, czasem nawet rubaszna pieśń uliczna, i nie ta, co wspomnieniami o losach Dawida, Samsona, Ahaswera lub Sulamity, o zbudzeniu Beth-hamigdeszu, o utracie Syonu podnieca wielkimi obrazami przeszłości wyobraźnię, starając się ukoić bole teraźniejszego życia. Ta pieśń z poddasza czy suteren — to pieśń bez życia, bo bez słońca, jak te zastępy żydowskich robotników, dla których ją „towarzysz“ śpiewał, a które jej nie pojmowały, a raczej nie mogły pojąć; bo bały się słuchać pod grozą utraty zarobku. Pieśń smutna, jak smutną jest dola jej autora — żydowskiego pomocnika krawieckiego.

Poezya Rosenfelda — to poezya łez, poezya jęku, poezya nędzy żydowskich rzesz robotniczych. Często zabrzmi w niej otwarta lub ukryta nuta buntu przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu, czasem zgrzytnie głuchy jęk ofiary, tonącej w morzu ucisku ekonomicznego.

Dziecko Ghetta — śpiewak proletaryatu pisał i śpiewał o głodzie i chłodzie. Pieśń mu nieraz za strawę służyła, gorącem serca, czułego na niedolę towarzyszy pracy, rozgrzewał skostniałe niekiedy członki... A choć nieraz gdzieś ze dna ściśniętego beznadziejnością serca wypełzało zwątpienie i oślizłem tchnieniem obejmowało skrwawioną duszę — nie ustawał i nie ustaje w walce. Z pełnym zasobem młodzieńczego zapału walczy o lepszą dolę dla swych braci od igły i maszyny, ciągle wytrwale, bez wytchnienia, choć już igłę na pióro zamienił.

Rosenfeld po kuracyi karlsbadzkiej odbywa tournee po Galicyi. Na estradach naszych miast ukaże się postać złamana, pochylona, wsparta na lasce, o zmęczonej życiem ciężkiem twarzy, o zapadłych policzkach, ze zmarszczonemi prawie przez chorobę oczyma za grubemi szkłami okular. Ruchy nerwowe, wyraz twarzy roztargniony.

Ta „ruina życia“, stanąwszy przed widzami, nie może niestety liczyć nawet na satysfakcyę, że audytoryum stanowić będą ci, których dolę dzielił i śpiewał, których dusze chciał podnieść, oświecić — żydzi robotnicy. Ongiś, gdy kolegom swym odczytywał swe pierwsze „Pieśni pracy“, ci ze zgrozą się odwrócili, oskarżając go przed szefem jako rewolucyonistę, czy anarchistę. A i teraz te masy, pracujące nie wiedzą nic o swoim trubadurze. Czy można im to poczytać za winę? Sam poeta zresztą im to wybaczył. Wszak na czytanie wogóle brąk im czasu i odchodzi ich ochota wśród ciągłej gonitwy za pracą, wśród ciężkiej walki o chleb. Więc nie oni — robotnicy — pełnią rolę gospodarzy wobec krawca-poety, który dla nich tak jest przecie „swój“, jak właściwą im jest owa przysłowiowa nędza żydowskiego proletaryatu roboczego. A przeciw tej nędzy Rosenfeld walczy i to nawet z osobistą szkodą.

„Bogaci żydzi amerykańscy, milionerzy nie chcą o mnie nic wiedzieć — powiedział niedawno do pisarza węgierskiego Arpada Pasztora — bo j e s t e m s o c y a l i s t ą, bo w a l c z ę z a b i e d n y c h“.

Rosenfeld jest zatem socyalistą. Sam to wyraźnie przyznaje. Ale choćby się i nie przyznawał, jest nim. Jest nim z pełną samowiedzą. A skoro to sam stwierdza, to przyznanie jego jest bardzo cennem i ważnem ze względu na ujawnione bardzo wyraźnie dążenia zaanektowania go, jako zupełną, wyłączną i niepodzielną własność przez syonistów i narodowców żydowskich, z którymi dziecko proletaryatu „trubadur nędzy“ ma tyle wspólnego, ile wogóle może mieć proletaryat z tą zdradziecką kliką karyero-mandatożerczą.*) Kto wie nawet, czy ten współpracownik *Vorwärts'u* nie jest więcej socyalistą niż poetą. Jeżeli dramaturg Perez w rozmowie wyraził się o poezyach jego, że są mazgajską refleksyą r o b o t n i k a-żyda, tworzone przez nieumiejętnego pisarza — to mojem zdaniem, w tem właśnie leży ich urok i wartość, jako uzewnętrznienie tego, co i jak ten robotnik czuje. Można też twierdzić na pewno, że Rosenfeld opływający w dostatki nie byłby pisał t a k i c h poezyi, a nawet — co pewniejsza — nie byłby pisał wcale, choćby nie wiedzieć jak czuł „po żydowsku“. W taką nutę uderzyć może tylko muza proletaryatu.

Że refleksya jego, wedle słów niechętnego mu Pereza (który, sam dramaturg, zbawienie widzi tylko w dramacie żargonowym) jest mazgajską, to przyczyny tego szukać należy z jednej strony w braku wyrobienia artystycznego u autora, z drugiej

*) Nie omawiam tu obszerniej stosunku Rosenfelda do syonistów, uczyniła to już bowiem *Jedność* z art.: „Po śmierci M. Rosenfelda“ w numerze 23. z 9. sierpnia roku zeszłego.

Rabi Meir Cudotwórca.

Świątobliwy mąż tegoż imienia (r e b M e i r b a a l-n e s) wśród żydów polskich, zbałamuconych urojeniami Chasydyzmu, używa miru możnego i wpływowego w niebie opiekuna trapionych klęskami życiowemi biedaków. Aby pozyskać względy i pomoc wielce uczonego i bogobojnego ongi męża tego, ślubują przy różnych okolicznościach „na intencyę reb Meira baal-nes“ świece do bóżnicy, jałmużnę dla ubogich itp. pobożne uczynki, mające rzekomo zaskarbić wstawiennictwo świętego.

W niektórych zaś domach żydowskich znajduje się stale „puszka r. Meira baal-nes“, do której członkowie rodziny i goście wrzucają od czasu do czasu drobne monety na cele dobroczynne, aby utrzymywać dobre stosunki z niezawodnym Cudotwórcą...

Kim właściwie był ów rabi Meir, dokładnie nie wiadomo, żydzi nasi też oprócz jego imienia i tradycyjnej wiary w skuteczność ofiar i ślubów na jego intencyę nic o nim nie wiedzą. Ale ciekawe światło na szczątkowy i naleciały kult „świętych“ wśród nieoświeconych warstw naszego żydowstwa rzuca opis uroczystości, obchodzonej szumnie i tłumnie przez h i s p a n i o l ó w w Palestynie (potomków wygnanych w r. 1492. z Hiszpanii żydów) w rocznicy śmierci r. Meira, zmarłego i pochowanego według tradycyi w Ziemi świętej.

Opis ten zamieszczony został w tygodniku hebrajskim (Nr. 27 r. b.) „Ha'olam“ przez naocznego świadka, odwiedzającego starożytne miejscowości Palestyny, jest on też wielce ciekawy pod względem religijno-kulturalnym, gdyś wskazuje, iż żydzi hiszpańscy zachowal i niektóre obyczaje katolickich swych niegdyś ziomków, bynajmniej nie licujące ze szczerym judaizmem... Oczywiście obcowanie z h i s p a n i o l a m i (którzy, by to zaznaczyć mimochodem, wydali największych kabalistów i mistyków żydowskich, między innymi także samozwańczego mesyasza Sabataja Cewi z Smyrny, jakoteż zozpanoszenie się na ziemiach polskich zabobonów cudotwórców chasydzkich musiało też wnieść i rozkrzewić obce zarodki na niwie czystego mozaizmu pomiędzy żydami zwanymi „aszkenazim“ t. j. e u r o p e j s k i m i, w przeciwstawieniu do hispaniolów, zamieszkałych w Azyi i Afryce „sefardim“.

Grób Meira Cudotwórcy znajduje się za miastem Tyberyadą nad jeziorem Tyberyadzkiem, zwanem także Genezaret (w Biblii Jam-Kinnereth), w Galilei, w pobliżu gorących kąpieli leczniczych, słynnych za czasów rzymskich. Starzy ludzie opowiadają o nim następującą legendę: Niegdyś nikt nie wiedział, gdzie święty ten został pochowany. Ale pewnej nocy objawił się we śnie pastuszkowi, oświadczając, iż jest on „r. Meir ball-nes“, tam a tam pogrzebany, i ostrzegając, aby o tem nikomu nie mówił — pod groźbą śmierci. Pastuszek jednakże zdradził swój sen żydom a w kilka dni potem umarł. Żydzi i w tem wydarzeniu widząc jeden z cudów Cudotwórcy, modlili się do Boga, aby im odkrył grób świętego. Otóż kamień długi i okrągły, leżący nieopodal, zaczął toczyć się w pewnym kierunku, do miejsca, gdzie r. Meir właśnie pochowany został, tam zaś zatrzymał się i wzbiwszy się na drugi kamień — stanął. Wówczas żydzi dowiedzieli się o miejscu, gdzie znajduje się poszukiwany przez nich grób. Legendę tę słyszał koresponent „Ha'olam“ z ust kilku mieszkańców, którzy zapewniali, iż sami słyszeli ją z ust poważanych i uczciwych ludzi, naocznych świadków (sic!) tego c u d u...

Naokoło odnalezionego tak cudownie grobu stanęły niebawem liczne domy mieszkalne i uczelnie talmudyczne (b o t e j m i-d r a s z i m) — zupełnie tak samo jak to ma miejsce u grobów świętych mahometańskich.

w niezdatności żargonu, jako środka wewnętrznienia nastrojów lirycznych. A jak braku artystycznego wyrobienia nie można przyjmować jako specyalne minus u tego autora, ze względu na ogólny brak wyższej kultury w kierunku estetycznym w środowisku, z którego wyszedł, tak moment drugi, niezdarność żargonu, jest momentem, przeważającym w umniejszeniu artystycznej wartości jego utworów. Wystarczy przeczytać którykolwiek z nich, aby się o tem przekonać. I sam autor boleśnie to odczuwa. A jeżeli z goryczą pyta: „Cóż wogóle żydowski wart śmiech?“ to my pytamy „Co żargonowa warta muza?“ A przywodząc na pamięć utwory Szulim Alejchema, I. L. Pereza, Abrahama Reizena, Szulim Asza i innych — musimy skonstatować, że na oba pytania odpowiedź będzie jednakowa, bo przecząca.

Nie przeszkodzi to jednak naszym literatom i mecenasom narodowej sztuki, naszym wielbicielom renesansu żydowskiego (lub żargonowego) pisać bardziej nastrojone niż nastrojowe hymny na cześć wszepotężnej siły i żywotności — narodowej, w żargonie ucieleśnionej, kultury. Język żydowski (t. j. rozumie się żargon; hebrajczyzna to bowiem dziś w tutejszym syoniźmie dawno przebrzmiała mrzonka, której echo tylko tu i ówdzie leniwie włóczy się jeszcze po kilku marzycielskich głowach) to nasz język — kalkulować będą nieproszeni gospodarze Rosenfelda — kto pisze w tym języku — ten jest nasz, duchem i ciałem, bez względu na to, że się nas wyraźnie czy milcząco, *per facta concludentia* wypiera. I ty zatem, Rosenfeldzie, należysz do nas!...

Będzie to odpowiadało zupełnie stanowisku, jakie zajęli wobec niego rok temu, gdy się rozeszła pogłoska o śmierci jego „w rozpaczliwej nędzy“. *Wschód* wtedy pisał (w nrze z dnia 2. sierpnia) z wielką samochwalczą pompą „zbliżyliśmy się doń i zajęliśmy się nim“... *)

*) O pobudkach tego zbliżenia i zajęcia się, któremi były chęć wstrętnego wyzysku zdolności tego człowieka wyłącznie pro domo sua, dla celów agitacyjno-partyjnych, i o rezultatach jego dla Rosenfelda vide cytowany wyżej artykuł *Jedności* z dnia 9. sierpnia 1907.

A i teraz nastąpią wylewy kociej czułości uroczystościowo bankietowej, a gość „ich“ nie będzie oczywiście oponował.

W ślad za tem, jako niezawodna konsekwencya taktownego zachowania się gościa pojawi się we *Wschodzie* pean zwycięski: „Rosenfeld zbliżył się do nas“... Umgekehrt ist's auch gefahren...

Czyż to nie ironia: Morris Rosenfeld, któremu igła palec powykręcała i oczy wykłuła, któremu maszyna krawiecka grzbiet przygniotła, Morris Rosenfeld, który oczy wypłakał nad niedolą i nędzą żydowskiego proletaryatu roboczego, ten Morris Rosenfeld gościem posła-lichwiarza, posła-adwokata zum Haben za pieniądzie i innych towarzyszy-geldhabów z impresariem Birnbaumem na czele, wciskającym się tam, gdzie go najmniej potrzeba. Oni to za cenę bankietu lub kilku pięknych, ale pustych słów pozyskują miano „opiekunów i mecenasów literatury“.

Zapomni się o tem, że ci „mecenasi“ dali obecnemu „gościowi“ swemu ginąć w rozpaczliwej nędzy, i nie wspomni się o wyzysku siły agitacyjnej jego utworów...

Bezinteresowni na każdym kroku!

A. Zniesieński.

Powrót do żydowstwa.

Inde lux! Wiedeń to fons lucis syonizmu. Tu głównie przebywał i działał jego twórca, tu powstała podstawa pierwszego programu syońskiego, herzlowski Indenstaat. Tu szkolili się i pod okiem nieśmiertelnego twórcy stawiali pierwsze kroki, pierwsi galicyjscy pionierzy idei.

Zdawałoby się zatem, że zbawienne skutki nowego kierunku w żydowstwie w pierwszej linii uwidocznić się winny w kolebce tego ruchu, że herzlowskie hasło „powrotu do żydowstwa“ winno znaleźć odgłos w pierwszej linii wśród żydów stolicy naddunajskiej. Herzl nawołuje do „powrotu“ do żydowstwa, przyjmując w swej naiwnej marzycielskiej fantazyi, że ci, którzy żydami są — przy żydowstwie pozostaną, choćby przynajmniej z wyznania. Srodze się omylił, bo dziś na rosnącej z dnia na dzień liście odszczepieńców znaleźć może członków rodzin swych najbliższych, a nawet braci swych w idei...

Ciekawe bardzo rewelacye w tym kierunku podaje p. B. Samuel w artykule: „Żydzi w Austryi“ ogłoszonym w „Ost und West“, poprzedziwszy je bardzo trafną charakterystyką ruchu syońskiego, jako pustej beczki, co głośno huczy. Przytoczymy ją w głównych zarysach, bo na to zasługują.

Od czasów Sabbataizmu nie wystąpił w żydowstwie żaden ruch z tylu pretensyami, z takim ogromnym hałasem, żaden nie ogłaszał się tak uparcie za jedno-jedynego zbawiciela żydowstwa: „keine hat sich so nachdrücklich als die alleinseligmachende Retterin des Judentums aufgespielt“ — powiada autor. Na tę zarozumiałość nowego ruchu wskazują choćby słowa Maksa Nordaua: „Publiczność zesyonizuje się, albo przestanie istnieć“!

Biorąc asumpt z przytoczonego zdania Herzla: „Zanim pojdziemy do Palestyny i założymy państwo żydowskie, musimy wrócić do żydowstwa“ powiada dalej autor:

Co do powrotu do Palestyny, to dotychczas brak w tym kierunku dokładnych danych, ale co się tyczy „powrotu do żydowstwa“, to chrzty w ostatniem dwunastoleciu we Wiedniu nietylko nie doznały najmniejszego ograniczenia liczebnego, ale stale przybierają, a i roczny przyrost stale się powiększa. Powrót do żydowstwa!... Fakt ten dozna tem jaskrawszego oświetlenia, gdy się weźmie pod uwagę poszczególne wypadki. I tak gdy się widzi, że powiernik proroka, który mu poświęcił porywające wspomnienie pośmiertne, a nawet wiersz ułożył z refrenem: Słuchaj Izraelu, — swą młodziutką córkę do chrztu prowadził, a potem ją w sobotę pokutną (Szabbath-Cziwah) odprowadzał na kobierzec ślubny do kościoła wotywnego, w którym się zresztą odbywają wszystkie „lepsze“ wesela żydowskie, jak powiada wiedeńczyk; albo, skoro się nazwisko pewnego znanego publicysty wyczytuje na liście apostatów w tym samym tygodniu, w którym ten ogłasza w „Welt“ płaczliwe wspomnienia z młodości; albo, jeżeli najbliższa krewna jednego z najbardziej wpływowych przywódców syońskich, którego nazwisko uwiecznil mistrz w swem nieśmiertelnem „Altneuland“ — porzuca żydowstwo (za zgodą i ku zadowoleniu całej rodziny) — to rzuca przecie szczególniejsze światło na istotę tego powrotu do żydowstwa, a zwłaszcza na atmosferę jaką ci koryfeusze około siebie tworzą“

W uczelniach owych pobożni próżniacy trawią miesiące i lata na ślęczeniu nad świętemi księgami. Rok rocznie zaś zbierają się tamże tłumy żydów, aby obchodzić dzień śmierci rabi Meira. Jedni zamieszkują w domostwach koło grobowca, drudzy w mieście Tyberyadzie, wszystkie pieniądze zaś, pobrane od pątników za komorne, przelewane są do skarbony r. Meira i rozdawane między biednych żydów m. Tyberyady i uczniów z „botej midraszim“ około grobu. Dla pielgrzymów ubogich jest dużych rozmiarów halla, gdzie nocują i gotują sobie sami strawę. Na uroczystość r. Meira Cudotwórcy przybywają żydzi nietylko z całej Palestyny, lecz i z Damaszku i innych miejscowości. Jeden pragnie wyzdrowienia lub czegoś podobnego od świątobliwego męża, drugi chce pomodlić się za duszę krewnego, inni dokonywują na grobie świętego — postrzyżyn swych synów (o czem poniżej będzie jeszcze mowa) wielu zaś odwiedza grób dla ciekawości.

Wówczas w mieście jest nader gwarno, gdyż oprócz pątników, przybywających na rocznicę śmierci r. Meira, bawi też mnóstwo kuracyuszów, używających kąpieli tyberyadzkich. Natomiast wnet po uroczystości r. Meira, przypominającej nasze kiermasze i odpusty, miasto pustoszeje i wszelkie niemal zamiera życie.

W wieczór wigilijny rocznicy, przypadającej na dzień 13-ty miesiąca Ijar (maj) przenoszą ubrane pięknie rodały z miasta do uczelni najbliższej grobowca. Procesya przeciąga przez ulice miasta i dalej aż do mogiły świętego ze śpiewami i pląsami, a w powietrzu powiewają chorągwie. Prawo niesienia chorągwi przez kilka kroków niektórzy opłacają dosyć drogo. Tłum hispaniolów przytem skacze i igra z mieczami na wzór mahometan.., Po przybyciu procesyj do grobu, umieszczają rodały w nowym przybytku. Wielki dziedziniec napełnia się wówczas mężczyznami, kobietami i dziećmi, nie brak też ciekawych na krużgangach i dachach. Panuje niebywały ścisk i zgiełk. W pośrodku dziedzińca rozpoczynają się tańce, trwające aż do rana dnia następnego. Grób rabi Meira podzielony został między „aszkenazim“ i „sefardim“, a każda gmina wystawiła tamże swoje własne budowle, obchodzą też święto Cudotwórcy oddzielnie, tańcząc, śpiewając i grając, według własnych, odmiennych obrzędów. Na osobnych dziedzińcach urządzają iluminacyę, około której pląsają całą noc i wychylają niezliczone kielichy gorzałki.

Iluminacya na cześć r. Meira odbywa się w sposób następujący: Kilka dni przed rocznicą zakrystyanie krążą po mieście i pobierają od pobożnych ofiary w oliwie. W wigilię zaś rocznicy wlewają wszystką zebraną oliwę do jednego dużego naczynia i zapalają. Płomień utrzymywany jest przez całą noc ciągłem dolewaniem oliwy. Zwyczaj wymaga aby w ogień wrzucano suknie i klejnoty.

Oprócz tego pątnicy palą świeczki na samym grobie Cudotwórcy. Nazajutrz rodzice przyprowadzają dzieci, których włosów nie dotknęły jeszcze nożyce, aby strzydz młode główki tuż nad mogiłą rabi Meira. Gwoli tej ceremonii niektórzy udają się z dziećmi nad grób świętego z nader odległych miejscowości. Dzieciaka, zwykle trzy lub czteroletniego usadowią na ławce i, trącając się kilkakrotnie kieliszkami, rodzice wraz z przyjaciółmi skaczą koło niego i śpiewają. Potem cyrulik strzyże malca po raz pierwszy.

Obchód święta r. Meira trwa trzy dni. Powoli przyjezdni opuszczają miasto i okolice. Niektórzy zaś nie zadawalają się uroczystością r. Meira Cudotwórcy, lecz udają się w dalszą drogę do Cefath (Safed) na święto rabi Szymona ben Jochai (rzekomego autora księgi kabalistycznej „Zohar“ i ojca mistyki żydowskiej) przypadające na dzień 33-ci omer'u, 26 dni po Wielkanocy („lag b'Omer“). Uroczystość ta jest daleko huczniejsza i wspanialsza, aniżeli święto r. Meira, którego sława bądź co bądź nie sięga wielkości r. Szymona ben Jochai, tanaity i nauczyciela pomojżeszowego. *Ilonor.*

Na to oczywiście ruszyło się gniazdo szerszeni: Kolońska „Welt“, berlińska Iüdische Rundschau“, et cons. ruszyły w bój!

Wielcy „w narodzie“ zostali zaczepieni, choć ich nikt po imieniu nie wymieniał. A szkoda, że p. B. Samuel nie podał nazwisk, bo by tem odrazu postawił kwestyę jasno. W każdym razie to miotanie się pism syońskich — daje wiele do myślenia...

Bronią się jeszcze twierdze Grenady
Ale w Grenadzie zaraza,

a Almanzowie nowocześni roznoszą w około siebie jad zgnilizny moralnej... Wiele też o czystości wyznaniowej domowego ogniska mogliby powiedzieć tacy potentaci syońscy, jak Maks Nordau lub były namiestnik syonu we Wiedniu, p. Izydor Schalit...

Na zachodzie powiada się, że syonizm z wyznaniem nie ma n i c wspólnego, w Galicyi natomiast Tagblatt'y piorunują na „gojim“ „apikorsim“. Jak, gdzie wygodniej! Byle interes szedł! Byle ludzi tumanić!

Az. B.

Choroby umysłowe u żydów.

Dr. Maks Sichel, lekarz zakładu dla obłąkanych w Frankfurcie, ogłosił w popularnonaukowem czasopiśmie *Die Umschau* artykuł o skłonności żydów do chorób umysłowych. Jeszcze przed kilku laty zestawił profesor wiedeński, Pilcz, daty porównawcze, świadczące o ilości i przebiegu zboczeń umysłowych u różnych ras. Poprzednio jeszcze opublikował tenże ciekawe dane, odnoszące się do chorób umysłowych żydów wiedeńskich i wskazał przytem na uderzająco wielką ilość umysłowo chorych żydów. Ponieważ wielu podziela to zapatrywanie o szczególnej skłonności żydów do psychicznych zboczeń, postanowił przeto dr. Sichel na podstawie własnego materyału zbadać statystycznie słuszność istniejących zapatrywań. Badanie to ułatwiła mu okoliczność, że żydzi stanowią znaczny procent ludności frankfurckiej, a zakład dla nieuleczalnych nie stawia ciężkich warunków przyjęcia.

Jesteśmy przeświadczeni — pisze dr. Sichel — że jak każda statystyka, tak też i nasza posiada liczne braki. Sądzimy jednakowoż, że jeśli należy tą kwestyą zajmować się, to najlepiej tam, gdzie stosunki ku temu są tak pomyślne, jak tu.

W przeciwieństwie do istniejących zapatrywań, badanie nasze wykazało, że żydzi dostarczają takiej ilości umysłowo chorych, jaka odpowiada ich liczebnemu zaludnieniu. Moglibyśmy jednakowoż zauważyć, iż ze względu na snaczną ilość poszczególnych form słabości daleko różnią się żydzi od otoczenia.

Szczególnie uderzającym był wielki udział żydów w „cyrkularnie“ przebiegających obrazach chorobliwych; są to formy, które w istocie charakteryzują chorobliwy stan r o z s t r o j e n i a bez najmniejszego zaniku inteligencyi. Podczas gdy w takich wypadkach zwyczajnie już po kilku miesiącach następuje równowaga umysłowa, to stan taki trwał u kobiet żydowskich przeszło rok. Przytem zachodziła poważna obawa recydywy po upływie psychiczno chorobliwego stanu. Również wypadki p a r a l i z y, zwanej powszechnie mylnie „rozmiękczenie mózgu“, były u żydów częstsze, aniżeli u nieżydów; jednakże przebieg tej choroby był taki sam, jak u innych.

Natomiast pod względem chorób umysłowych, wynikłych z nadużywania alkoholu, pozostawali żydzi dużo w tyle za innymi. Do niedawna sądzono, że żydzi nie nadużywają alkoholu; badania moje temu zaprzeczają. W ostatnich dziesiątkach lat coraz bardziej przystosowują się żydzi do otoczenia, przeto obecnie nie tak rzadko odgrywa alkohol rolę przy powstawaniu zboczeń psychicznych.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat przyjęto do frankfurckiego zakładu dla obłąkanych tuzin żydów, których przebieg choroby miał charakterystyczne rysy chronicznego nadużycia alkoholu. Mimoto podnieść należy, że tego rodzaju choroby należą u żydów do rzadkości.

Ta wstrzemięźliwość w używaniu alkoholu powoduje też rzadsze wypadki e p i l e p s y i u żydów. Natomiast ilość h i s t e r y c z n y c h żydów jest znacznie większą, aniżeli innowierców, przeto też w znacznej części umieszczają się w sanatoryach o prywatnych zakładach.

Dość często też moglibyśmy zauważyć u chorych żydów wrodzoną n i e u d o l n o ś ć u m y s ł o w ą, a spotkaliśmy ją zwykle pod obrazem moralnej nieudolności.

Bardzo liczne w końcu były wypadki o b ł ą k a n i a młodzieńczego, mianowicie te formy, które powodowały szybko zidiocienie, jak również wypadki starczej nieudolności umysłowej.

Badania nasze wykazały, że s o c y a l n e m i l i e u, z którego pochodzą żydowscy umysłowo chorzy, nie mały wywiera wpływ na powstawanie poszczególnych form choroby. Podczas gdy wrodzona nieudolność umysłowa, epilepsya i alkoholiczne zboczenia umysłowe zauważyć można było w przeważającej liczbie wypadków u niższych warst ludności, to chorzy, cierpiący na cyrkularne obłąkanie, pochodzili prawie wyłącznie z kół, materyalnie lepiej wyposażonych. W słabościach umysłowych wieku młodzieńczego, średniego i starszego nie odgrywał czynnik socyalny wybitniejszej roli.

Z rozmaitych stron zajmowano się gorliwie zbadaniem p r z y c z y n silniejszego występowania chorób umysłowych u żydów. Zdaniem naszem należy w tej wysokiej skłonności do chorób umysłowych upatrywać zjawiska starcze rasy żydowskiej. Ciągłe prześladowania, na które żydzi byli narażeni od czasu swego wstąpienia do historyi świata, wiekowe, jednostrone zatrudnienie prawie wyłącznie umysłowemi sprawami, musiały sprowadzić osłabienie systemu nerwowego, a zarazem w wysokim stopniu niebezpieczeństwo chorób umysłowych. Że ilość zasłabnięć mimo podwyższonej dyspozycyi nie jest większą, zawdzięczają w pierwszym rzędzie rozsądnemu sposobowi życia.

Bardzo wielkie znaczenie posiada u żydów d z i e d z i c z n o ś ć, która wedle profesora Siolego odgrywa przy powstawaniu chorób umysłowych większą rolę, niż okoliczności zewnętrzne. Świadomość zgubnego wpływu tego czynnika spowodowała często koła żydowskie z zrozumiałych powodów do trzymania w tajemnicy względnie zaprzeczenia rodzinnego ciężaru. Choćbyśmy przez to nie mieli w tym kierunku dokładnych dat statystycznych, to z danego materyału dojść możemy do wniosku, iż dziedziczność powoduje u żydów choroby umysłowe w daleko wyższym stopniu aniżeli u ich otoczenia,

W końcu należy kilku słowami wspomnieć o k r y m i n a l i s t y c e żydowskich umysłowo chorych. Rzadsze występowanie u żydów karygodnych konfliktów tłumaczy się powszechnie większą wstrzemięźliwością w używaniu alkoholu. Słuszność tego zdania potwierdzić możemy na podstawie naszych badań. Jak wielkie znaczenie można przypisać alkoholowi w tej sprawie, świadczy już sam fakt, że prawie 61% ukaranych w ostatnich latach szaleńców należy do grupy alkoholików. W zmyśle do handlu i przemysłu należy szukać podstawy do przestępstw żydowskich obłąkanych, polegających w największej mierze na naruszaniu mienia. Głównie chodziło tu o indywidua, które cierpiały na wrodzoną nieudolność umysłową.

Przy dalszem badaniu przebiegu poszczególnych zasłabnięć nie mogliśmy jak inni badacze dojść do wniosku, że widoki umysłowo chorej ludności żydowskiej w kierunku polepszenia i uleczenia jej stanu są mniej korzystne, aniżeli chorych innych wyznań. W tym kierunku nie znaleźliśmy różnicy między nią a otoczeniem.

Rezultat naszego badania może wielu zadziwić. Szczególnie zaś ta okoliczność, że mimo dotychczasowych przypuszczań, n i e d o s t a r c z a j ą ż y d z i p r o c e n t o w o w i ę k s z e g o k o n t y n g e n t u u m y s ł o w o c h o r y c h a n i ż e l i i c h o t o c z e n i e. Jeśli się zważy, że żydzi z powodu mniejszej zdolności odpornej częściej szukają pomocy lekarskiej, zwłaszcza zaś udają się do wybitnych sił fachowych, to łatwo można zrozumieć powstanie poprzednich poglądów różnych od naszego. Nie należy również poprzestać na mojem zdaniu, iż tylko z publicznego zakładu przy odpowiednich założeniach wyjść może rozstrzygające słowo w tej mierze.

Dodamy tu jeszcze kilka dat zestawionych przez dr. Sichela. W ostatnich dwu latach stanowili żydzi 6·5% wszystkich do zakładu przyjętych, ponieważ zaś żydzi stanowią 6.8% ogółu ludności frankfurckiej, tedy liczba przyjętych żydów odpowiada prawie w zupełności ich udziałowi w ogólnej cyfrze ludności.

U ludności nieżydowskiej był w 32% alkohol przyczyną choroby umysłowej, u żydów zaś w 1·5% wypadków. Epilepsya występowała u żydów o połowę rzadziej niż u innych. W konflikt z ustawami karnemi weszło 14·8% przyjętych żydów, zaś 42% nieżydów. Na 100 przyjętych żydów wypadało 51% mężczyzn, zaś 49% kobiet, u nieżydów natomiast wypadała na 72 mężczyzn 28 kobiet umysłowo chorych.

P. dr. Sichel wykazuje zatem jasno, iż mylne są zapatrywana niektórych specyalistów, iż choroby umysłowe występują u żydów częściej niż u innych. Twierdzenie odnosić się może tylko do niektórych rodzajów chorób, co znów równoważy rzadsze występywanie innych form umysłowych zboczeń. Chyba częstsze leczenie się żydów naprowadzić ich mogło na taką hypotezę. *s.*

Kwestya żydowska w Finlandyi.

Znakomity pisarz duński, Jerzy Brandes, wygłosił w maju wśród ogólnego zainteresowania kilka odczytów w Finlandyi. W Helsingforsie zjawiła się u niego deputacya syońskich czy też nacyonalistycznych młodych ludzi z prośbą o interwencyę w sprawie żydów finlandzkich. Deputacya nie doznała życzliwego przyjęcia i z tego powodu spotkał Brandesa publiczny zarzut w *Israelitisches Familienblatt*. O położeniu żydów finladzkich umieścił Brandes artykuł w *Politiken*, którego całkowity przekład okazał się niedawno w felietonie *Frankfurter Zeitung*.

Pomijamy wyjaśnienia Brandesa, mające charakter osobisty, a odpierające uczyniony mu w *Israelitisches Familienblatt*

zarzut, że niezbyt uprzejmie przyjął członków deputacyi podczas pobytu swego w Helsingforsie. Zasługują natomiast na przytoczenie następujące uwagi, zawierające krótkie, lecz dobitne *verba veritatis*, które nie tylko żydzi helsingforscy zapamiętać sobie winni.

„Zastanowiło mnie to“, powiada Brandes, „że drukowana karta wizytowa, z którą deputacya zgłosiła się do mnie, nie miała tekstu ani szwedzkiego, ani fińskiego, lecz zawierała następujące słowa niemieckie: „Deputation des Centralkomitees für die Befreiungsbewegung der Juden Finnlands“. Z tego powodu pierwsze moje pytanie (o czem w *Israelit. Familienbl.* nie wzmiankowano) brzmiało tak: „ta karta wizytowa jest niemiecka, jakim językiem mówicie panowie między sobą?“. Odpowiedziano mi: „po żyżydowsku“ (Iddisch). Nie wyglądało na to, aby rozmowca, oprócz tego żargonu, rozumieć miał jeszcze inny język po za niemieckim. A przecież należałoby mniemać, że ten, kto żąda w kraju praw obywatelskich, powinien przedewszystkiem nauczyć się języka krajowego, zwłaszcza, gdy tam się urodził! Być może, że wygórowane jest żądanie, aby żydzi, wobec postępowania z nimi ze strony Finlandyi, czuli się finlandczykami. Jeżeli jednakże sami nie uważają siebie za finlandczyków, to również nie mogą oni wymagać, aby ich władze publiczne kraju za takich uznawały. Powinni zatem zacząć od tego, aby między sobą mówić jednym z obu języków krajowych. W przeciwnym razie są i pozostaną oni obcymi, aczkolwiek w kraju zrodzonymi“.

Czy po przeczytaniu słów powyższych, starczących za całą rozprawę, nie przychodzi nam na myśl świetny, a tak smutne budzący refleksye, aforyzm Żeromskiego o naszych własnych „krajowych cudzoziemcach“?...

W dalszym ciągu artykułu porusza Brandes swój stosunek do żydowstwa, z którego pochodzi — jest wnukiem słynnego rabina Rafaela Kohna — a którego oficyalnie nie wyrzekł się. Bardzo ważne natomiast i cenne są uwagi jego o położeniu żydów finlandzkich. Porusza najpierw sprawę żydowskich przychodźców, którzy wedle ustawy nie mogą dłużej zatrzymywać się w Finlandyi nad trzy dni. Ustawa ta powinna była być stosowaną także do pisarza duńskiego, jako żyda, którego uproszono do odbycia kilku wykładów na trzy dni, a pozostał w Finlandyi także przez dzień czwarty, o czem władze dobrze wiedziały i, snać świadomie, użytku nie zrobiły z litery ustawy, uchwalonej przez senat w roku 1889. Nie bez humoru przytacza tedy Brandes wyjątki z feljetonu gazety *Hufonstadtsbladet*:

„Brandes odważył się tu przyjść, by wygłosić odczyty, a pozostał tu cztery dni, więc o jeden dzień dłużej, aniżeli był uprawniony. Naraził się na niebezpieczeństwo wydalenia przy pomocy transportu więźniów lub w inny podobny sposób. Biedny, gdyby to z nim postąpiono wedle litery prawa.

Po pierwsze miał wykłady i Do tego nie miał prawa. Miał prawo, siedząc na stopniach uniwersytetu, do sprzedawania tasiemek do bucików, zapałek i widokówek. ale w żadnym razie do wygłaszania odczytów w auli uniwersyteckiej. Ustawa zezwala mu do kupczenia starem paltem lub parą starych butów, ale nie zezwala mu do przedłożenia rezultatów swych badań naukowych!

Ustawa nie czyni naturalnie różnicy między jednostkami. Najmniej w teoryi! W praktyce jednakowoż sprawa trochę inaczej się przedstawia. Ależ dlaczego, do dyabła, obchodzi to prawo, jakiej jest kto religii? Dlaczego ma być dozwolonem chrześcijańskiemu złodziejowi kieszonkowemu, obcokrajowcowi, przebywanie w tym kraju, jak długo chce, podczas gdy Brandes nie powinien tu dłużej przebywać nad trzy dni? Wytłumaczcie mi to! Nie mogę zaprzeczyć, iż byłoby rzeczą arcykomiczną, gdyby ustawa wczoraj wieczór o 9. godzinie, kiedy trzeci dzień upłynął, przerwała spokój domowy i pierwszym lepszym statkiem wyekspedyowała z kraju jego, może najwybitniejszą osobistość teraźniejszości. Przypuszczam, że Europę porwałby serdeczny śmiech na koszt ludu wzorowego. A przyznam się, iż użyczyłbym Europie tej małej przyjemności“.

Ten ustęp felietonisty *Hufonstadtsbladet* dosadnio charakteryzuje dolę obcokrajowców żydowskich w Finlandyi. Gorzej żydom — pisze dalej Brandes — którzy tam się zrodzili. Ci nawet nie są równouprawnieni z innymi obywatelami kraju. Przypomnijmy sobie, z jakiemi trudnościami uwolnili się finlandczycy od ukazu Bobrykowa, który nałożył na nich obowiązek służby wojskowej w rosyjskiej armii na rosyjskim gruncie. Przy pomocy masowej emigracyi i powszechnego strajku przeprowadzono zniesienie tego postanowienia. Ale kiedy finlandczycy w ten sposób się uwolnili, wyjęli z pod prawa nie służenia w wojsku rosyjskiem — żydów, żyjących w Finlandyi. Ci młodzi ludzie w liczbie około 1000 zostali armii rosyjskiej wydani i, co jest nie do uwierzenia — zapewniał mnie o tem młody student, który właśnie ma spełnić obowiązek służby wojskowej w Rosyi — zabrania im się później wracać do swej fińskiej ojczyzny. Jeśli tak się dzieje z żydem, zrodzonym w Finlandyi, jeśli służył w wojsku rosyjskiem, to można sobie wyobrazić, z jakiemi trudnościami mają do walczenia żołnierze rosyjscy, urodzeni poza Finladyą, którzy pragną pozostać w kraju. Leży przedemną pismo z krajowej kancełaryi w Helsingsfors pod datą 18. lutego 1907., które charakterystycznym stylem donosi, co następuje:

„Ponieważ wedle rozporządzenia senatu z 29-go marca 1889. musi każdy izraelita co sześć miesięcy starać się u dystryktowego gubernatora o nową kartę pobytu lub arkusz przemysłowy, udziela się tedy żołnierzom wraz z żoną i dziećmi zezwolenia na zatrzymanie się w Helsingfosie na przeciąg sześciu miesięcy, licząc od dnia dzisiejszego, dzieci zaś może to dotyczyć, jak długo przebywają w domu rodzicielskim, jeśli zatem nie wstąpiły w związek małżeński lub nie zostały powołane do służby wojskowej; w tym bowiem razie są zobowiązane do opuszczenia kraju bez prawa osiedlania się tu później na nowo.

Zezwala się niniejszem żołnierzowi po zgłoszeniu się w magistracie sprzedawać roboty kunsztowne albo inne rzeczy przezeń sporządzone, chleb i inne pieczywo, jagody, owoce, cygara, papierosy, wykłuwaczki, stare suknie i obuwie, kupczyć zwykłymi sprzętami domowymi, płótnem, czapkami, kapeluszami lub innemi rzeczami mniejszej wartości — i to po uiszczeniu podatku nałożonego wedle oszacowania i za zobowiązaniem się na oddanie po upływie sześciu miesięcy karty pobytu lub arkusza przemysłowego w urzędzie policyjnym. Tam może mu być wydanym nowy arkusz jeżeli władza policyjna uważać będzie za stosowne prośbę uwzględnić. Zabrania się jednakowoż udawać się na jarmarki poza Helsingforsem albo podróżować po kraju w celach handlowych lub też zajmować się rękodziełem. Gdyby ten zakaz przekroczono lub gdyby umotywowana skarga wpłynęła, odstawi go się tedy wraz z familią na skutek rozporządzenia policyjnego do przynależnej gminy“.

Z powodu nakazu wydalania wydanego przez senat przeciw licznym rodzinom żydowskim, także tym, które od lat osiedliły się w kraju, zwołano w Helsingforsie na dzień 28. maja b. r. mityng. Na to umieściła helsingforska gazeta *Eyren*, organ partyi ultraszwedzkiej, 23. maja krótki artykuł pod napisem „Kilka pamięci godnych słów dla naszych opłakiwaczy żydów“, zawierający wybór zdań z dzieła biskupa duńskiego, Martensena, „Etyka chrześcijańska“ o głupocie nadawania żydom praw obywatelskich. Szczególnem jest, że młodzi ludzie, po szwedzku mówiący w Finlandyi, walczącej o niezawisłość, przytaczają słowa człowieka, który przed wiekiem reprezentował najskrajniejszą reakcyę w Danii.

Ci panowie snać nie znają odpowiedzi, danej przez innego duńskiego biskupa, D. G. Monrada, w broszurce „Odpowiedź liberalizmu na socyalną etykę biskupa Martensena“. Martensen zarzucił nowoczesnym żydom między innemi, że mimo przesileń historycznych, rozstrzygających o losie narodów, idą oni za swoimi interesami i obliczają podnoszenie się lub spadek papierów państwowych. Monrad zapytuje czy wśród tych stosunków zaprzestaliby chrześcijańscy urzędnicy pobierać płace, czy wieśniacy zaprzestaliby orać i siać, czy ci, którzy mają pieniądze w kasie oszczędności, zapomnieliby również dopominać się o ich wypłacenie — i przypomina wielkie przesilenie w roku 1848. Uważa za korzystne dla państwa, jeśli obywatele w czasie przełomowym bez przeszkody mogą oddawać się swoim zajęciom.

Całym szeregiem uczciwych argumentów bierze Monrad w obronę żydów przed napaściami bezecnymi pseudochrześcijańskich naczelnych wichrzycieli.

Wydawcy czasopisma *Eyren* — pisze dalej Brandes — mogą z tego poznać, że za czasów biskupa Martensena znalazł się w Danii inny, większy biskup, którego sposób myślenia dużo odbiegał od sposobu myślenia swego brata w urzędzie i pozostawał w lepszej zgodzie z rzeczywistymi stosunkami, jakoteż z prawdziwem chrześcijaństwem.

Brandes stara się uniknąć wszelkiego cienia stronniczości, nie uważa żydów za „naród wybrany“, jakkolwiek sam jest pochodzenia żydowskiego, a wypowiada się za niezawisłą, polityczną i obywatelską swobodą finlandczyków.

Blizkiem jest przypuszczenie, że nowoczesna Finlandya ze względów wyznaniowych wyjęła z pod prawa żydów, w kraju zamieszkałych. Finlandczycy są przecież przeważnie prawowiernym narodem, u którego duchowieństwo zachowało wielki wpływ. Mimoto powiedziano mi z rozmaitych stron, iż względy wyznaniowe nie mają w tym wypadku znaczenia. Obawiano się konkurencyi żydów na polu handlu, gdyby im nadano prąwa na równi z innymi ziomkami. Wygląda to tak, jakby ich karano za ich rzekomą zdolność. Albo też podaje się jako powód, że należy się obawiać masowego przychodźctwa żydów z Rosyi, jeśli im się udzieli wolnego wstępu do Finlandyi. Ta obawa jest bezpodstawną. Przychodźcy szybko otrząsną się z nędzy, a w drugiem lub trzeciem pokoleniu stanowić będą kontyngent bardzo pożytecznych żywiołów.

Nie jest to jednakowoż kwestya chwili. Kwestyą chwili jest, dlaczego naród fiński, który sam doznawał twardego ucisku, sam ciągle przeciw uciskowi protestuje i w całości jest narodem, miłującym wolność, nie przyznaje praw ludzkich małej ilości ludzi, których dobrej i złej doli w swym kraju jest absolutnym panem.

Żałośnie to brzmiało, gdy student żydowski, zrodzony i wychowany w Finlandyi, powiedział mi, że tylko pod Bobrykowem, który nie czynił różnicy, był los ludności żydowskiej znośnym. Nawet Bobrykow był bardziej ludzkim. niż senat Finlandyi.

Naród fiński powinien postępować względem innych tak, jak pragnie, by z nim postępowano! *S.*

Z prasy żargonowej.

Die Wahrheit przynosi wiadomość, iż właściwy wynalazca balonu Zeppelina jest żydem. W ostatnim numerze pisze:

„Wstrząsającym i tragicznym wydaje nam się nasuwający się nam na pamięć los wielkiego, genialnego wynalazcy, który w zwątpieniu zeszedł z tego świata, ponieważ był żydem, podczas gdy ten, który przyjął jego ideę

i doprowadził do skutku, należy dziś do najwybitniejszych mężów teraźniejszości. Hrabia Zeppelin wyzyskał przy budowie balonu pomysł żyda Schwarza, a cała sława, cały deszcz złoty spada na głowę — ekscelencyi; czy wspomina ktoś biednego Schwarza? Imię Schwarza zasługuje na sławę, gdyż geniusz jego wynalazł to, co hr. Zeppelinowi zapewnia sławę i nieśmiertelność. Interesującym się ustęp z listu wdowy Schwarzowej, w którym polemizuje z enuncyacyą, zmniejszającą działalność jej męża:

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby balon mego męża, Dawida Schwarza, doznał tego samego losu, co statek napowietrzny Zeppelina i że mąż mój podczas próby zginął wskutek ognia. Mąż mój zmarł nagłą śmiercią w r. 1897 rażony atakiem apoplektycznym na Rotenturmstrasse. Po jego śmierci doprowadziłam dzieło do skutku przy pomocy sztabu generalnego w Berlinie. Balon był zupełnie tak samo skonstruowany, co obecny balon Zeppelina, poruszał się przeciw wiatrowi, obracał się, spadł zaś na ziemię z powodu zesunięcia się pasu rozpędowego i otwarcia wentylu. Po tej demonstracyi zażądano odemnie, bym powtórnie balon zbudowała, uważałam jednakowoż za stosowniejsze odstąpić swe prawa hrabiemu Zeppelinowi, człowiekowi wielkiej energii i podziwienia godnego poświęcenia się wielkiej sprawie. P. dr. Wächter powiada dalej, że mąż mój został wydalony z Petersburga; również co do tego myli się naprawdę p. dr. Wächter. Już w r. 1895 zbudował mąż mój za pieniądze rządu rosyjskiego balon, który i tam w zupełności był skonstruowany. Mąż mój jednakowoż opuścił Petersburg z powodu nadwerężonego zdrowia i udał się do Niemiec, gdzie przy pomocy fabrykanta aluminium, Berga, zbudował statek napowietrzny, którego pomysłem cesarz Wilhelm żywo interesował się".

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Jako następcę Moise Levyego powołano p. Nahouma, profesora tutejszego seminaryum rabinackiego prowadzonego przez Alliance Israélite Universelle, na miejsce „Kaimakam Chacham Basziego" t. j. naczelnej duchownej głowy wyznawców wiary mojżeszowej w krajach sułtana.

Profesor Nahoum cieszy się w tutejszych kołach sława uczonego, wrócił przed kilkoma tygodniami z Abisynii, gdzie wysłano go z polecenia „Alliance Israelite Universelle", celem zbadania stosunków Fałaszów, szczepu pochodzenia żydowskiego.

Expedycya prof. Nahouma ciekawa w najrozmaitsze wypadki i zdarzenia, przyniesie bez wątpienia wiele korzyści nauce.

Bez wątpienia decydujące sfery tureckie wpłynęły po części na podobną decyzyę w sprawie obsadzenia opróżnionego rabinatu.

Wiele mówiono tu o stanowisku partyi młodotureckiej do ruchu syońskiego.

Z wiadomości pism francuskich, mogliście się przekonać, iż tutejsze sfery młodotureckie nie mają bynajmniej zamiaru popierać planów politycznych partyi syońskich.

Miałem w tej sprawie sposobność rozmowy z jednym z wybitnych członków tej partyi. Na me zapytanie, czy nadzieje syońskie się ziszczą, czy obecne sfery rządowe godzą się na autonomię pojedynczych krajów państwa, mój informator wyraźnie zaznaczył, iż utrzymanie całości państwa, to pierwsza wytyczna naszej polityki.

„Nie mamy zamiaru terytoryów naszych rozdrabniać, wyswobodziwszy się z obcych wpływów nie zamierzamy w państwie wytwarzać jakiegokolwiek rodzaju partykularyzmu.

Znane nam są separatystyczne dążenia kilkunastu reprezentantów polityki syońskiej. Konstytucyjne stosunki w Turcyi nie mają bynajmniej spowodować jakiejkolwiek zmiany terytoryalnej ni w Europie ni też w Azyi. Palestyna stanowczo nie zmieni formy swej przynależności państwowej; zmiana formy rządu, uregulowanie stosunków państwowych da tylko gwarancyę ładu i porządku tak bardzo pożądanego przez wszystkie narodowości i wyznania.

Konstytucya turecka usunęła uprzywilejowane stanowisko Turków — muzułmanów, powołując wszystkich obywateli do równych praw i obowiązków.

Ludność żydowska znajdzie swych reprezentantów w parlamencie i izbie wyższej i należy się spodziewać, iż ci reprezentanci nie wniosą do tej izby żadnych dysonansów. Poruszenie kwestyi żydowskiej ze stanowiska separatystycznego musielibyśmy uważać za wysoce niepolityczny i nierozważny objaw.

Ottomani — to wszyscy obywatele poddani berłu sułtana — poddani bez różnicy wyznania i narodowości".

Podczas tych tak zajmujących wywodów mego wpływowego informatora, dolatuje mnie wrzawa ulicy.

Patrzę przez okno! — Kroczą tłumy — tragarze, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy — wszelkie narodowości i wyznania — kroczy tłum wśród głośnych, radosnych okrzyków na konstytucyę wolności i braterstwa.

Dziękuję memu informatorowi za podane mi wiadomości — przyłączam się do tłumu — obok mnie z prawej ormianin, z lewej żyd — na przodzie turek i grek.

Ileż to żywiołowej siły okazuje ten tłum?!

Gość.

Kraków.

Od dra Jana Landaua otrzymujemy pismo następującej treści:

W numerze czasopisma *Jedność* z dnia 24. lipca b. r. znajduję o działalności Towarzystwa „Nadzieja" w Szczawnicy wzmiankę, która wymaga o tyle sprostowania, że instytucya ta nie została powołaną do życia przezemnie, lecz twórcą i organizatorem tego dzieła o tak doniosłem znaczeniu społecznem jest p. dr. Rudolf Hammerschlag, lekarz w Szczawnicy. Mnie zaś po ustąpieniu p. dra Hammerschlaga z godności prezesa przypadł w udziele zaszczyt przewodniczenia Stowarzyszeniu.

Korzystam ze sposobności, by zwrócić uwagę współwyznawców na istnienie naszego zakładu w Szczawnicy, który daje ubogiej, uczącej się młodzieży żydowskiej możność poratowania zdrowia i wybawienia się z ciężkiej choroby, grożącej w braku odpowiedniego leczenia długoletniem kalectwem lub nawet śmiercią. Szlachetny cel Stowarzyszenia „Nadzieja" powinien pobudzić społeczeństwo do jaknajgorliwszego poparcia materyalnego naszych dążności, a temsamem do podniesienia zdrowia młodzieży żydowskiej.

Tarnów.

(*Otwarcie synagogi*). — *Stowarzyszenie templowe.*

Dnia 18. bm. odbyło się uroczyste otwarcie nowej synagogi, której budowa trwała 44 lat. Wykonał ją tutejszy budowniczy Schwanenfeld, częściowo według planów architekty Ekielskiego.

Uroczystość wypadła imponująco. Wzięła w niej udział reprezentacya miasta, przedstawiciele wszystkich urzędów autonomicznych, państwowych i wojskowych, i tłumy publiczności. Po oddaniu kluczów świątyni prezesowi zboru izr., przemówił przewodniczący komitetu budowy dr. Goldhammer, a przemówił ze znaną swadą, akcentując obowiązki żyda wobec kraju i społeczeństwa polskiego. Mowy tej wysłuchano ze szczerą przyjemnością.

Przemówienie rabina A. Schnura cechowała miłość bliźniego i wiara w zwycięstwo dobrego, a odznaczało się dużym polotem. Chór wybornych śpiewaków odśpiewał w czasie uroczystości kilka psalmów, a wykonał je wprost koncertowo.

Synagogę stanowi budynek monumentalny, stylu bizantyńskiego, bogato zdobiony złotem, bronzem i marmurami. Całość trzymana w jasnym tonie, czyni miłe wrażenie.

Myśl godna pochwały powstała u części żydowskich mieszkańców naszego miasta.

Już ze względów sanitarnych powinno noszenie umarłych podczas pogrzebu być dozwolone tylko wyjątkowo, jeżeli zwłoki spoczywają w hermetycznie zamkniętej trumnie i śmierć nie nastąpiła wskutek zaraźliwej choroby, a rodzina i przyjaciele zmarłego chcą mu w ten sposób oddać ostatnią przysługę.

Z tej też przyczyny, zajęło się „Stowarzyszenie templowe" sprawą zakupna karawanu żydowskiego.

Postępowe to Stowarzyszenie jednak od chwili swego powstania, t. j. od lat 35-ciu ciągle musi walczyć z moralnemi i materyalnemi przeciwnościami i z obojętnością znacznej części żydowskiej inteligencyi tutejszej; nie rozporządza więc z wyż przytoczonych powodów odpowiednimi funduszami i musiało się zwrócić do postępowej części tutejszych żydów, aby zechcieli przyczynić się datkami do zrealizowania tej myśli. Dotychczas tylko mała część tutejszej inteligencyi przesłała na pierwsze wezwanie odpowiednie datki.

Spodziewamy się jednak, że sprawa ta, godna poparcia, znajdzie uwzględnienie u szerszego ogółu, które umożliwi wspomnianemu Stowarzyszeniu urzeczywistnić to swoje przedsięwzięcie.

Radymno.

Jakkolwiek wiele przez radymniański dworzec przejeżdża dziennie pociągów, to jednak żaden, do ostatnich przynajmniej czasów, to znaczy do wyborów zeszłorocznych — nie pozostawił tu nawet swądu po syoniźmie. A próby ku temu bywały — ale na ogół nie bardzo skuteczne, a nawet wcale bezskuteczne.

Okoliczność ta nie dawała spokoju sztabowcom z miejscowej komendy syońskiej w Przemyślu i Jarosławiu, a nawet generalnej komendy w Lwowie, więc rozpoczęto energiczną akcyę za zorganizowaniem tutejszych żydów oczywiście pod swoim znakiem i najlepiej wtedy korzystać z „ruchu wyborczego". Ale na pół tylko oficyalny tutejszy" komitet syoński", choć bardzo przemawiał do ambicyi kilku jednostek, stanowiących go, nic nie zrobiwszy (bo i nie mógł nic zrobić i nie miał co robić) zdawał się już schodzić z tego świata bez czci i sławy, gdy się jego członkom żal zrobiło tego „górującego" stanowiska w żydowstwie tutejszem. Aby więc je i nadal zatrzymać, choć wyborów już nie było, utworzono towarzystwo syonizujące, w którem skupiła się garstka ludzi wiecznie gadających, rozprawiających i kłócących się po niemiecku naturalnie, lub w żargonie.

Łatwiej było taki „klub" założyć, ale trudniej już o lokal „odpowiedni". „Ale od czego ukraińscy przyjaciele nasi" — pomyśleli sobie radymniańscy politycy syońscy, a chcąc koniecznie coś i dla siebie uszczknąć z owoców hajdamacko-syońskiego sojuszu, zwrócili się do dyrektora tutejszej ruskiej Kasy zaliczkowej z prośbą o odnajęcie im lokalu w Kasie. Li-

czyli z pewnością na zadokumentowaną w okręgach monasterzyskim, brodzkim itd. przyjaźń prowodyrów hajdamackich i przeliczyli się! Węzły serdecznej przyjaźni Gabla z Trylowskim nie ogarnęły tutejszych Rusinów, którzy swych przyjaciół z kampani wyborczej lubią wprawdzie — a nawet w razie potrzeby potrafią bardzo lubić — ale tak zresztą to tylko ...z daleka.

Odprawione tu nadspodziewanie z kwitkiem, tuła się „towarzystwo" od dłuższego czasu po Radymnie, zadowalając się też mieszkaniem kątem, uprawiając jednak wciąż wytrwale politykowanie, wygadywanie na asymilantów itp., co nazywają szumnie „odczytami". Czasem zjedzie jaki „akademikier" z Przemyśla lub Jarosławia, a raz coś, czy też dwa przybył nawet ktoś z góry, ze Lwowa, by zachęcić do myślenia o Palestynie a dawania pieniędzy na potrzeby krajowej polityki.

Nie wartoby nawet o tej „robocie" wspominać, gdyby nie groziło niebezpieczeństwo, że takie „gadania" przedostają się do ogółu tutejszej ludności żydowskiej bardzo zacofanej i mało wykształconej i mogą w niej wreszcie znaleźć posłuch, skoro nikt wiadomości specyalnie fabrykowanych nie zechce prostować i urabianych na ich podstawie opinii nie skieruje w należytym kierunku. Powinny o tem pomyśleć w pierwszej linii jednostki inteligentniejsze, nie zarażone jeszcze syonizmem, które, o ile widać, dotychczas nie wyszły z apatyi, jaka na ogół cechuje żydowskie sfery inteligentne w naszych małych miasteczkach. Wartoby też pomyśleć o tem, czyby nie dało się zorganizować tu czytelni Goldmana takiej, jakie istnieją i działają w innych miejscowościach wschodniej części kraju. Mojem zdaniem bardzoby się to zdało. *Elb.*

Stanisławów.

(*B. p. Emil Ehrlich*).

Przed tygodniem zmarł rachmistrz tutejszego Towarzystwa kredytu i oszczędnoźci, b. p. Emil Ehrlich, który przez kilkunastoletni przeciąg swego urzędowania w tem towarzystwie odznaczał się niezwykłą prawością i sumiennością, B. p. Ehrlich prowadził księgi rachunkowe i korespondencyę wyłącznie w języku polskim, zachowując tem samem polski charakter instytucyi.

Był szczerym patryotą polskim i dawał nieraz tego dowody. Był to człowiek wielkiej pracy, nieskazitelnego charakteru i ogólnie szanowany. Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Wybory w I. okręgu lwowskim. W najbliższym czasie ma się odbyć wybór posła do Rady Państwa z I. okręgu lwowskiego na miejsce ś. p. Godzimira Małachowskiego. Agitacya wyborcza już się rozpoczęła. Stoją przeciwko sobie dwaj kandydaci: Kandydat zjednoczonych stronnictw polskich **dr. Gustaw Roszkowski,** i ruski socyalista Hankiewicz. Niewątpliwie rozwiną socyaliści we właściwy sobie sposób agitacyę. ale ich kandydat ma bardzo małe szanse, zwłaszcza że wyborcy żydowscy, którzy tu mają prawie decydujący głos, pójdą z małymi chyba wyjątkami, ławą za dr, Roszkowskim, znanym nie od dziś z poglądów liberalnych i filosemickich. Zawiązany w tym celu komitet żydowski rozpoczął już swoją działalność.

Przegląd spraw żydowskich.

Spór w zarządzie chaluki.

Przed dwoma tygodniami funkcyonował na Węgrzech sąd wojenny w sprawach chaluki, którego koszta obliczają na 4.000 koron. Oto żydzi z Munkacza żądają oddzielenia swego miasta od zarządu chaluki w Wyżnicy i kreowania dla nich oddzielnej filii. Jako powód podają nadużycia o podkładzie pieniężnym wyżnickiego nassiego. Sąd nie powziął żadnej uchwały, gdyż jeden z sędziów, rabin z Probużny, musiał wyjechać. Zbierze się prawdopodobnie za dziesięć dni, by znów zmarnować na ten cel kilka tysięcy koron. Składający po groszu do puszek chaluki z pewnością o tem nie wiedzą.

Niemcy.

Konferencya syonistów. W Kolonii odbyły się dnia 12. i 13. b. m. obrady dorocznej konferencyi syońskiej. Na porządku dziennym było sprawozdanie biura centralnego i kwestya zewnętrznej i wewnętrznej polityki. Pozatem zajmowano się sprawami czysto finansowej natury.

Sprawozdanie podnosi między innemi, że akcya „dyplomatyczna" ze Stołypinem prowadzona była nie tylko przez prezydenta Wolfsohna, ale i przez innych członków komitetu akcyjnego. Stwierdza się fakt, że wizyta Wolfsohna nie miała charakteru osobistego porozumienia się, ale była oficyalnie przez Komitet akcyjny przeprowadzoną.

Pozatem stwierdza sprawozdanie, że stan finansowy jest obecnie bardzo niepomyślny. Liczba wpłaconych szekli nie zwiększa się zupełnie, a wiele krajów nie nadsyła zupełnie pieniędzy.

Uchwalono kilka rezolucyi. Pierwsza wyraża radość z powodu wprowadzenia konstytucyi w Turcyi i spodziewa się, że państwo ottomańskie nie stanie w poprzek celom syonizmu. (Przez uchwalenie tej rezolucyi, napisanej w tonie namaszczonym i nieszczerym, odsłaniają syoniści najsłabszy punkt swojej polityki palestyńskiej).

Inne rezolucye zajmują się kwestyami pieniężnemi i wprowadzają reformy w przedmiocie ściągania szekli.

Skon rzeźbiarza żydowskiego. W Berlinie zmarł 15. b. m. w 84. roku życia znakomity rzeźbiarz profesor Ludwik Sussmann-Hellborn. Urodził się on 28. marca 1828. w Berlinie, tamże ukończył akademię, poczem kształcił się podczas podróży za granicą: we Włoszech, w Grecyi, na Wschodzie, w Anglii i we Francyi. Od roku 1857. zajmował się w Berlinie plastyką monumentalną i sztuką dekoracyjną. Przez długie lata był dyrektorem królewskiej manufaktury porcelanowej.

Wycieczka do Pragi i Wiednia.

Wycieczka Organizacyi narodowej VI. okręgu m. Lwowa wspólnie ze Samopomocą kolejową do Pragi na wystawę i do Wiednia, odbędzie się d. **4 września** b. r. Wyjazd nastąpi w piątek wieczoro godz. 9-mej **osobnym pociągiem pospiesznym;** do Pragi przyjazd w niedzielę d. 6 września o godz. 6-tej rano. Bilet jazdy ze Lwowa do Pragi i napowrót, wraz z noclegami będzie kosztował III. klasą 30 koron II. kl. 50 koron. Z Wiednia do Pragi III. kl. — 11 K. II. — 21 K. Głównym celem wycieczki jest obznajomienie uczestników z działem każdego zawodowo obchodzącym. Dlatego fachowi przewodnicy będą na wystawie obznajamiać grupami uczestników wycieczki możliwie dokładnie z tem co ich fachowo obchodzić może. Program wycieczki bardzo dokładnie ułożony będzie ściśle i pedantycznie wykonany. Ład i porządek w czasie trwania wycieczki, ścisłe wykonanie programu pobytu w Pradze jest celem i ambicyą komitetu. Pobyt w Pradze potrwa przez dnie 6, 7 i 8 września. Kwatery już są zapewnione, i, jak wyżej wspomniano, otrzymają je uczestnicy bezpłatnie Jazda do Pragi i na powrót przez Wiedeń. Wyjazd z Pragi we wtorek wieczór. Wracając zatrzyma się wycieczka we Wiedniu przez cały dzień 9 września i zwiedzi muzeum technologiczne i obydwa muzea rządowe. Odjazd z Wiednia wieczorem we środę, przyjazd do Lwowa we czwartek.

Komitety złożone z rodaków naszych w Pradze i we Wiedniu pomogą komitetowi wycieczki spełnić zadanie dokładnie. Rada miasta Pragi już ofiarowała komitetowi pomieszczenie dla uczestników i znaczną ilość zniżonych biletów wstępu, również zaprosiła uczestników wycieczki do ratusza, pragnąc ich tam uroczyście powitać. Przez czas trwania wycieczki za swe wyżywienie płaci sam każdy uczestnik; obiady po 1 koronie ma komitet zapewnione w restauracyi pobliskiej środka miasta.

Komitet postanowił zamknąć sprzedaż biletów, gdy liczba uczestników dosięgnie 400, ażeby nadmierną ilością nie utrudniać ładu i sprawności wycieczki.

W czasie jazdy koleją będą żywność i napoje sprzedawane w pociągu przez sekcyę prowiantową komitetu po cenach nabycia — zatem tanio. O wystawie w Pradze z dodatkiem poglądu na muzeum technologiczne we Wiedniu odbędzie się odczyt 28 b. m. ogodz. 7 wieczorem w sali „Skały" (ul. Mickiewicza) za wolnym wstępem. Szczegółowe instrukcye dlauczestników i program nabyć będzie można w tych dniach w biurze komitetu urzędującego codziennie przy ul. Na Bajkach l. 2. ze względu na skompletowane przygotowania i znaczną dotychczas rozsprzedaż biletów nie ma mowy o odwołaniu wycieczki. Na czele stoją pp. M. Paszkudzki jako prezes i J. Noworolski, jako wiceprezes.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie złożono: Tusiu i Zosia G. Ostrów p. Radymno zebrane na festynie — 7 K. 43 h.; Fr. Natkes — 1 K.; H. Waschitz — 1 K.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Sęp w Zbarażu. Korespondencyę chętnie umieścilibyśmy, gdyby nie była tak zbyt ogólnikową, a zawierała więcej danych z życia żydowskiego.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.